NR. 3. KRAKÓW, 1 LUTEGO 1925 ROKU. Cena egzemplarza 75 groszy

BOCIAN

Szatański żongler.



(Objaśnienie na str. 2-giej).

Szatański żongler.

W karnawale — w karnawale
Gdy namiętność zmysły mami
W upojeniu krwi i szale
Czart żongluje serduszkami.

A więc strzeż się, strzeż dziewczyno
Kiedy przyjdą złe widziadła
By serduszko twe — czy cnota
Nie upadła, nie przepadła!



NIEPOROZUMIENIE.

Służący Jan stoi pod zarzutem kradzieży przed sądem. Kucharka Anna jest na świadka wezwana.

Sędzia ją zapytuje:

— Czy tobie Jan także co ukradł?

A na to Anna zarumieniwszy się:

Proszę wysokiego sądu o zarządzenie tajnej rozprawy!..

▽ ▽ ▽

ZACHCIANKI.

Pan S., który dwa tygodnie bawił u swego przyjaciela w Krynicy siedzi z żoną przy kolacji i rozmawia to o tem, to o owem, a zwłaszcza o życiu towarzyskiem w Krynicy.

— Ach mężusiu! — przerywa nagle tok rozmowy pani domu — żebyś ty wiedział, jak jabym chciała...

— Proszę cię tylko daj ty mi dziś spokój — przerywa jej szybko pan S. — ty masz zawsze takie niewczesne zachcianki! Przecież wiesz dobrze, że dopiero dziś wróciłem z Krynicy!...

□ ▣ □

Z DZIEJÓW MIŁOŚCI.

— Pomyśl Pan tylko sobie jaki ja mam pech! Przedwczoraj zrobiłem na ulicy znajomość z młodą szykowną kobietką i zaprosiłem ją na dziś na kolację. Przyjęła! Byłem w siódmem niebie, ale cóż? Nie miałem pieniędzy! Biegnę więc do banku zastawniczego oddaję mój zegarek — i co pan powiesz, patrzę, a tam za kasą siedzi właśnie ta sama kobietka!...

— E! co to jest wobec mego pecha! Poznałem szwaczkę młodziutką, ładną, łaziłem za nią kilka dni, aż w końcu *rendez-vous* w podrzędnym hotelu, choć co prawda niebawem mam wziąć ślub z pewną bardzo bogatą panienką! O oznaczonej godzinie zjawiam się pod hotelem i widzę, jak stamtąd wychodzi moja narzeczona pod ramię z jakimś oficerem... Zadrżałem! całe jednak szczęście, że mnie nie zobaczyła, bo inaczej małżeństwo pewno byłoby dziś zerwane.

□ □ □

ROZMOWKI.

U państwa X. jest zabawa tańcująca *ex re* imienin pani domu. Gości mnóstwo. Między innymi zwraca na siebie uwagę pani Z. ubrana bardzo ładnie i jeszcze lepiej wydekoltowana. We włosach misternie przez fryzyera upiętych ma siedem pąsowych róż i na brodzie małą czarną muszkę.

Pan H. urzędnik jednej z krakowskich instytucyj, obserwuje damę ze wszystkich stron — wreszcie podchodzi do jednego z gości, z którym poznał się właśnie tegoż wieczoru i pyta:

— Panie radco! Nie wie pan przypadkiem, kto jest ta dama, co ma s i e d m k i e r na głowie a a s a p i k na brodzie? Gdybym tak na r ę k u, pędziłbym do o ś m i u bez a t u!..

— To właśnie moja żona — odpowiada radca R!...

— A, kiedy tak — to p a s — odzywa się rejterując zawczasu pan H.

□ □ □

W SĄDZIE.

Sędzia Więc pan u Gralewskigo po pijanemu obraziłeś oskarżyciela, nazywając go łotrem i najgorszym łajdakiem.

Oskarżony. To nie może być panie sędzio — ja powiedziałem tylko prawdę. U Gralewskiego sprzedają tylko wino, a przysłowie powiada: *in vino veritas!*

○ ○ ○

WŁAŚNIE DLATEGO!

Staś: Wasza pokojówka jest ładną dziewczyną. Nie rozumiem dlaczego ciągle krzyczysz na nią.

Jaś: Otóż wiedz że gdybym na ładną pokojówkę nie krzyczał, toby ją moja żona z domu wyrzuciła!

▯ ▯ ▯

W PODRÓŻY.

Sfatygowanego podróżnego budzi o północy z dobrze zasłużonego snu odgłos gęstych pocałunków i innych czułości, jaki się z sąsiedniego numeru dobywa, gdyż ściany w hotelach, jak wiadomo, są bardzo cienkie.

— Z pewnością jakaś para w podróży poślubnej! — pomyślał sobie i próbował na nowo zasnąć. Gdy jednakowoż zabawa w sąsiedztwie zaczęła coraz szersze przybierać formy, wówczas zirytowany puka w ściankę i woła w pasji:

— Moi państwo! Weźcie mnie na ojca chrzestnego...

○ ○ ○

NIEPOCIESZONA.

— Nie płacz moja droga, że ci się ten stary sprzeniewierzył. Na jego miejsce znajdziesz dziesięciu!

Ba! to wiem! tylko, że żaden z nich nie będzie taki stary, a taki bogaty!

▭ ▭ ▭

DOBRA FIRMA.

S z e f f i r m y: Jakto i pan wracasz z dwumiesięcznej podróży, nie przywożąc żadnego zamówienia?

A g e n t h a n d l o w y: Ach proszę pana! Nowej klienteli nie zdołałem wcale pozyskać, a dawnej nie miałem odwagi pokazać się na oczy!..

□□□

TYLKO TYLE...



Pan K., Krakowianin, ogromnie zazdrosny o swoją żonkę, choć Bogiem a prawdą zazdrościć mu niema czego, przyjechawszy na lato do Krynicy zapoznał się tam z młodym warszawiakiem, panem X., który zwiedziony pozorami zaczął jego żonie ogromnie nadskakiwać.

Na jednym z reunionów pan K widząc, że pan... X. przeważnie tańczy tylko z jego żoną uniesiony zazdrością zabronił jej surowo tańczyć z panem... X.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy przesiedziawszy po tym fakcie kwadrans w bufecie nie zastał już na sali balowej ani żony ani pana... X. Przerażony pędzi jak pies do domu i zastaje tam swą połowicę z panem... X. na czułem sam na sam.

— Ach! — woła wściekły — więc znów z tym panem!...

— Ależ mężusiu — tłumaczy mu spokojnie żona — przecież ty mi z tym panem t y l k o t a ń c z y ć zakazałeś!...

○ O ○

Partnerka.

(Wązki korytarz za kulisami. — Kurz, mastyks, perfumy, puder i woń myszy. — Próba z najnowszej premiery)

Atylla (38-letni bohater, dramat, komedja, salon, promenada, 3½ stóp wysokości, ulster, sztylpy i brwi uczernione. Postrach i ukochanie kobiet).

Delila (subreterka, bardzo blond, bardzo głupia, w biuście 25 cm., nogi długie a la paź, usta kubistyczne).

Atylla (z pasją): A zatem chodźmy do dyrektora.

Delila (ts): Chodźmy!

(oboje zostają)

Atylla: Powiem mu, że to ostatnia rzecz, w której gram z panią.

Delila: A ja mu powiem, że to jest ostatni teatr, w którym jestem z panem! W ogóle ten teatr jest chyba najostatniejszym ze wszystkich teatrów na świecie.

Atylla: Zgadzam się zupełnie! Taki teatr musi zejść na psy, taki teatr, w którym pani grywa!

Delila: Komiwojażer!...

Atylla: Proszę mi mojej religji nie obrażać! Pozatem zanim poświęciłem się tej marnej karjerze byłem inżynierem. I proszę mi za złe nie brać, że niestety! nie urodziłem się córką stróżki.

Delila. Wypraszam sobie podobnych impertynencji. Mój ojciec był naczelnikiem stacji, rotmistrzem huzarów i właścicielem dóbr. Mnie wychowały angielskie guwernantki, jak o tem chciej pan być poinformowanym.

Atylla: Nie chcę być poinformowanym! Po co? na co? Wiem tylko tyle, że artystka cierpi na hysteryczno-chroniczny brak talentu, któremu nie pomogą płatne wzmianki w pewnym odłamie prasy wspominającej z jakiemś upartem zaślepieniem nazwisko pani. Z tym odłamem prasy ja się nie komunikuję!

Delila: Dziewczynę z lepszej sfery, czyż może gorszy los spotkać, jak kara bogów w tym kierunku, że obciążą ją geniuszem scenicznym.

Atylla: Nie kompromituj się pani swoją agresywną buzią. Nie zapominaj, że i Zacconi nie pisał ortograficznie.

Delila: Pan i Zacconi! On i Zacconi! Atylla i Zacconi! (histeryczny śmiech, afektacja i znowu śmiech na strunie g-mol).

Atylla: Pani i Duse! Delila i Duse! (rżenie i mruczenie a la wiolonczela). Zresztą o tem się nie mówi, tylko o poczucu koleżańskości!

Delila: Koledzy! On i Zacconi.. Konik drewniany i aeroplan.

Atylla: Ona i Duse! Drzewo oliwne i lampa elektryczna!.. Ale nie o tem mowa! Pani — artystka — ty.

Delila: Panie Atylla! Jeżeli pan się poważy jeszcze raz mnie pertykować — —

Atylla: Nie jest pani lojalną koleżanką, nie posiadasz pani ani kropli lojalności! Połykasz ostatnie wyrazy, żebym nie mógł wpaść w moją kwestję. To nie est koleżaństwo! To jest raczej świństwo! Prócz tego intrygujesz u reżysera i plotkujesz w dyrekcji, nie mówię już o tem, że uprawiasz w prasie jednostronną reklamę fotograficzna, na którą zresztą gwizdam. Inspicjentowi płacisz gulasz, aby mi nie przypominał o mich najefektowniejszych wyjściach na scenę a nawet ze strażakiem flirtujesz pani głośno za kulisami, właśnie podczas scen ibzenowskich, które są nietylko najsilniejszemi strunami, ale że się tak wyrażę—mojemi piętami Achillesa! Ale dobrze mi tak, po co wstąpiłem do teatru, skoro jako ukończony słuchacz medycyny, wiedziałem, że aktorstwo nie da chleba mężczyźnie!

Delila *(patrzy ironicznie na jego kapelusz, garnitur, kamaszki, rękawiczki i mówi z przekąsem)*: Teatr chleb daje tylko kokotom — czy tak?

Atylla *(chce najpierw sławną swą koleżankę wypoliczkować, a potem mówi z swym niezrównanym uśmiechem Mefista)*: Zaręczam pani, że w mojem życiu więcej na utrzymaniu miałem ja kobiet, niż ona mężczyzn. *(głęboki ukłon)* Adjeu! . *(pozostaje)*.

Delila *(chce zemdleć, w ostatniej chwili atoli namyśliła się, że ten efekt przyda się lepiej na scenę)*: Co? pan się poważa twierdzić, że ja mężczyzn utrzymuję? Kimże ja jestem w rezultacie? Ja z mojemi dwadzieścia cztery i pół laty, z moją niepospolitą urodą i bydlęco głupiemi zasadami cnoty. Ja, która jestem tak uczciwą, ja, która tylko forszusami żyję, ja, której ojciec, jak już wspomniałam był huzarem, ja, która... Zresztą główną rzeczą nie jest prywatna cnota, ale talent. A jeżeli chcesz pan wiedzieć to nie jesteś pan w stanie zniszczyć tyle par butów, choćbyś i sto lat piechotą chodził, ilu ja już mężczyzn zrujnowałam!... Ale za cóż to pan artysta kupił sobie auto, jeżeli spytać wolno?

Atylla *(zarumieniłby się chętnie, ale nie może)* Auto? Kupiłem i koniec! W każdym razie nie ukradłem! nie wyłudziłem. Kupiłem go z uczciwych zarobków, z ekstrahonorarium i osobnego kabaretu Kupiłem na kredyt, aby mi zazdrościli, zielenieli i pękali! Gwiazda nie może piechotą chodzić, a któż na to mógłby sobie pozwolić, jeśli nie pan Atylla!? Kupiłem auto, a raczej zostałem za niego winien w uczciwy sposób! O! pani, moja przeszłość jest tak czystą jak moje sumienie, a moje sumienie, jak mój kołnierzyk! *(bardzo zadowolony ze siebie)* O, tak! Jak kołnierzyk!

Delila *(mierzy go)*: O, ty szmiro prowincjonalna!

Atylla: Szmiro! Tego mi jeszcze nikt nie powiedział.

Delila: A tak! tylko pisano.

Atylla: O, aniele łogodności! Ja gazet wcale nie czytam, a reporter może sobie za zaszczyt uważać, jeżeli, choćby źle może pisać o Atylli!

Delila: Chyba nie zaprzeczysz pan, że jestem przyzwoitą damą!...

Atylla: Przepraszam, tego nie powiedziałem. Zresztą przyzwoitość jest rzeczą czysto prywatną, podobnie jak religia lub forszus. Ale dlaczego buntujesz pani na mnie suflera, skoro pani wie że ja na niego gwiżdżę, bo mam znakomitą pamięć, a zresztą słynę z moich improwizacji. Pozatem posyłasz cukierki dzieciom sekretarza w chydnym zamiarze, by moje nazwisko wypuszczał w komunikatach których wprawdzie nie czytam, ale mój sędziwy ojciec na prowincji je zbiera.

Delila: Co ja... cukierki?...

Atylla: Delilo! Jesteś pani rozsądną kobietą a nawet ostatni raz grałaś Shawa zadowalniająco... W Pirandelli byłaś nawet zachwycającą!

Delila *(zaledwie uszom wierzy)*: A w Anatolu byłam może psem? co? Przyznam się, że i ty byłeś w Hamlecie — wielkim!

Atylla: Tak jest — byłem wielki! Tego się nie da zaprzeczyć! Inny na mojem miejscu... Całe szczęście, że jestem tak skromny jak wielki!

Delila: Ale powiadz mi ośle, dlaczegoś jest taką świnią, że w moich oczach romansujesz ze statystkami?

Atylla: Ja?...

Delila: Nie kłam ty świnio morska! Przecież przy mnie szczypałeś ją!

Atylla: Wybacz mi, wybacz!... Widzisz! uszczypnięcie nie jest jeszcze dowodem, że się jest pchłą!

Delila: Wiesz, że ty jesteś parady!.. Głupi, ale paradny!

Atylla: I ty jesteś paradna! Ordynarna, ale paradna! Czy myślisz, że nie wiem o twoim romansie z Kickim? z tym brudnym Kickim, z tym grubym Kickim, z tym śmierdzącym Kickim?

Delila: To potwarz, a zresztą chodź do mnie na obiad. Kapusta i gulasz!

Atylla: A twoja matka?

Delila: Będzie po obiedzie spała w swoim pokoju! Czy kontent jesteś ze mnie?

Atylla: To się pokaże po obiedzie!

(wychodzą).



Trzy fazy z życia pracowitej damy.



1. Przygotowuje (przy kaloryferze) gorące danie.
2. Oczekuje — tego, którego nie zna.
3. Na posterunku.

○ ▫ ○

Trafna odpowiedź.

– I jak pan sobie przyszłość przedstawiasz? —
Zapytał gościa swojego kawiarz,
A ten mu odparł: „Ach! doskonale!
Goście w kawiarni — wy w kryminale!..."

▽ ▽ ▽

Droga do nieba.

Za zabicie swojej żony
Zbrodniarz ma być powieszony
Więc posłano mu od rana
Spowiednika, kapelana.

I z radością ksiądz uważa,
Że jest skrucha u zbrodniarza
Tak prawdziwa, tak pobożna,
Że — powiesić go już można!...

▽ ▽ ▽

RADA BEZ SKUTKU.

Pewien młody lekarz siedząc przy łożu chorującej 30-letniej panienki przysłuchiwał się cierpliwie jej długiej pieśni narzekania, lecz wkońcu zdobył się na odpowiedź:

— Pani choroba jest właściwie żadną chorobą, tylko jakieś sympatyczne uczucie. Gdyby pani wyszła zamąż to napewno choroba zginie!

Po niedługim namyśleniu dała mu ona odpowiedź:

— Tak, tak - pan lekarz ma słuszność, trzeba mi będzie podług tej rady postępować. Ale wie pan lekarz co, niech się pan lekarz zemną ożeni!

— Moja droga! — odpowiedział chorej lekarz — My lekarze tylko przepisujemy lekarstwa, ale sami ich nie zażywamy.

○ ▫ ○

ODWET.

W swej młodości uczył się Sziler (poeta niem.) na harfie grać. Jego sąsiad, który niemógł tego znieść mówił raz do niego:

— Ej, ej, panie Sziler pan tak gra jak ongiś Dawid. tylko nie tak pięknie.

— A pan odrzekł Sziler błyskawicznie — tak mówi, jak ongiś Salomon, tylko nie tak mądrze.

▫ ▣ ▫

POCIECHA.

Jedna krakowska wdowa, która przy mogile swego męża płacze, którego niedawno pochowała, wstrzymała się nareszcie i mówi:

— Jeszcze jedyna pociecha mi została, bo teraz wiem gdzie on nocą przebywa.

▭ ▯ ▭

DOBRY STUDENT.

Jeden właściciel dosyć dużej posiadłości, poświęcił niemal cały majątek, dla nauk syna swego a gdy zresztą się spostrzegł. że nic z niego nie będzie wzdycha sobie „Ach ile dał ja krów, za tego jednego woła".

▭ ▭ ▬

Spór.

Chwaliła się kokosz. przewrotna szachrajka,
Że jej świat zawdzięcza kurczęta i jajka.
A kur wrzasnął na to: „Nie chwal się tak wiele!
I kogut ma także zasługę w tem dziele!"

▽ ▽ ▽

ROZKOSZE PIEKIELNE.

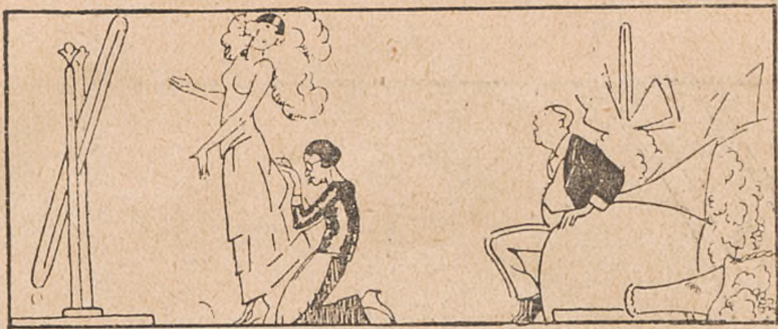
(§) W prowincjonalnem miasteczku kino wyświetla film p. t. „Inferno". Jako przykład dla grzeszników przedstawia wedle Dantego okropne katusze różnych przestępców, jakie ich czekają w „Swiecie Cieniów", a między innemi cierpienia tych, którzy gonili za rozkoszą i rozpustnemi rozrywkami.

Okropny widok sotek nagich drżących ciał mężczyzn i kobiet zwartych w dzikie wijące się kłęby, musiałby w sercu nawet największego grzesznika wywołać uczucie strachu i skruchy.

Wtem słychać głos donośny i stanowczy:

— O psia...., żeby tak można między nimi leżeć".

▽ ▽ ▽



Pan Majer.

Tu nie ma się czego śmiać! Dlaczego nie ma się ktoś nazywać *Majer?* Ten, o którego nam się rozchodzi jest starym kawalerem, powszechnie szanowanym, lubianym, wesołym i lubiącym się bawić człekiem. Pan Majer kochał nadewszystko swoją wolność. Bez prawowitej małżonki żył sobie pan Majer swobodnie, według własnego upodobania. Tylko jedna okoliczność mąciła jego szczęście to jest ta, że się nazywał *Majer.*

Rozmaite nieraz uciążliwe omyłki z powodu tego, tak rozpowszechnionego nazwiska, były na porządku dziennym. Raz gratulowano mu urodziny, które ktoś inny obchodził, to znowu zapraszano go na pogrzeb, itd.

Pewnego poranku przyszedł pan Majer po wesoło przepędzonej nocy do domu, z ciężką głową i z trudnością się rozebrał i rzucił na łóżko. Morfeusz musiał porządnie wytężać swoje ramiona, aby obszerną figurę pana Majera skutecznie objąć.

Nagle przeraźliwy dźwięk dzwonka zbudził ciężko znużonego. Z wielkim trudem zwlókł się biedny z łóżka, pozbierał porzucone części garderoby i przeklinając w duchu nieproszonego gościa, poszedł do drzwi i otworzył.

Przed nim stała jakaś blada, zadyszana służąca.

— Na miłość Boską, prędko na ulicę... Nr 6 IV p. drzwi 7. Ale natychmiast, bo inaczej nieszczęście.

Rzekłszy to znikła, zanim pan Majer miał czas zapytać o co się rozchodzi.

W szalonym tempie przybywa pod wskazany adres. Zadyszany przybywa wreszcie na IV piętro.

Drzwi są na oścież otwarte. Wpada do ciemnego pokoju; z za firanek słyszy jakieś przytłumione, rozpaczliwe jęki. Widzi jakieś zupełnie sobie nieznane twarze, a ciężkie powietrze tłumi mu i tak z natury krótki oddech. Jakiś obcy pan w szlafroku patrzy na niego zdumiony.

— Czego pan chcesz?...

– Przepraszam bardzo, ale przecież zostałem zawezwany — skromnie zauważa pan Majer.

— Naturalnie! Jeszcze pana tu trzeba! Wynoś się pan!...

Już chciał pan Majer wybuchnąć sprawiedliwym gniewem za ten niewczesny żart, gdy nagle rozległ się płaczliwy głosik *dziecka...* Wszyscy się od niego odwracają i tłumnie cisną się za kotarę...

Pan Majer pojmuje wszystko. Widzi, że tu jest zbyteczny, a zawstydzona pokojówka donosi mu, że nastąpiła przykra pomyłka.

W zamieszaniu zawezwała pana *Majera,* zamiast pani *Majerowej.*

* * *

Na drugi dzień wniósł pan Majer prośbę o zmianę nazwiska.

▭ ▢ ▭

DYSTYNGOWANY LOKAJ.

Pan poseł X. dostaje wreszcie tak upragnioną tekę ministra.

Na drugi dzień rano wchodzi do jego sypialni służący i pyta:

— Czy jaśnie pan minister włoży dziś to samo ubranie, które wczoraj nosił pan poseł?...

TAKŻE ZAJĘCIE.

W coupé pociągu zdążającego do Lwowa siedzi trzech synów wybranego narodu. Ponieważ się nie znają, więc przedstawiają się wzajemnie.

— Czem pan handluje? — pyta jeden...

— Ja z wełną? A pan?

— Ja z mąką! A pan? — zwracając się do trzeciego.

— Ja z brzydkiemi dziewczętami...

— Co? Jak?

— No tak! Bo ładnym to daję tyle ile żądają, a z brzydkiemi to s z e h a n d l u j e (targuje).

▢ ▢ ▢

W KOSZARACH.

K a p r a l (do rekruta, któremu brakuje guzika przy mundurze). Nie wstydzisz się ty sakramencki synu chodzić na pół goły!?...

▢ ▢ ▢

PECH PANA KOHNA.

Pan Kohn ma ten zwyczaj, że ile razy przyjeżdża ze Skierniewic do Warszawy kupuje tu flaszkę koniaku do domu. Czyni to przynajmniej raz na miesiąc, gdy przyjeżdża do Warszawy za sprawunkami. Wracając do Skierniewic chwali się przed znajomymi, jak tanio a dobrze zakupił swoje towary.

Onegdaj powróciwszy z Warszawy pokazuje swemu sąsiadowi panu Brandlerowi zakupione towary a wreszcie wyciąga z walizki flaszkę koniaku i traktuje nim swego sąsiada.

— Widzi pan — powiada Kohn — to ja zawsze ile razy jadę do Warszawy, przywoży ze sobą taki jedny flaszeczki doskonały koniak hygjeniczny i bardzo zdrowy na żołądyk, na nerwy, na wszystko.

— Gdzie pan kupuje tego koniaku — pyta pan Brandler — jabym sobie także kupił flaszeczki, co kosztuje?...

— 10 złotych jedna flaszka.

— Ta ma pan tu 10 złotych i proszę mnie kupić taki sam koniak, jak pan będzie w Warszawie.

— Pan Kohn przyjął dziesięć złotych, po miesiącu pojechał, wrócił stamtąd, ale koniaku panu Brandlerowi nie odesłał. Gdy minęło kilka dni po powrocie pana Kohna a koniaku jakoś nie było widać, pan Brandler wybrał się do pana Kohna z zapytaniem dlaczego mu nie przysyła koniaku.

— Wi pan – powiada p. Kohn – miał pan pech. Kupiłem dwa całkiem równy flaszeczki jedny dla mnie, a drugi dla pana, nu i pan miał pech, bo jeszcze w wagonie wypuściłem z rąk jedną flaszkę koniaku, flaszka się zbiła a koniak si wylał i pech chciał, że to właśnie była pańska flaszka.



Podróż kuracyjna.



Schutzman w Hamburgu: Czego chcecie kanibalska hołoto w naszej niemieckiej ojczyźnie?

Naczelnik ludożerców: My do Hannoweru Massa!... Lekarz kazał nam jeść tylko białe mięso!

WYTŁUMACZYŁ MU.

Pan Pomeranz z Chrzanowa ze swoim synem zwiedza osobliwości naszego miasta, między innemi galerję obrazów.

Syn rozdziawia gębę nad takimi cudami, lecz nie może sobie wykalkulować, poco są ramy przy obrazach — pyta się zatem swego ojca.

— Głupi jesteś! — rzecze ojciec pogardliwie — *Przecież malarz musi wiedzieć, kiedy ma przestać malować...*

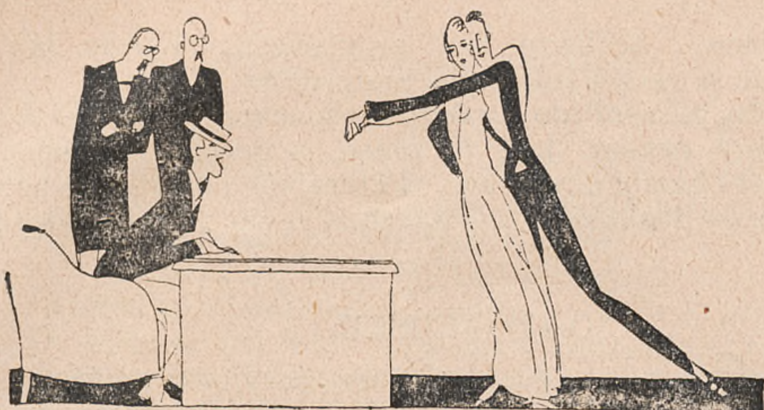
Z OSTATNIEJ CHWILI.

Hr. Lambsdorf, jak jednogłośnie zapewniają dzienniki, pojechał do Belgradu w sprawie królowej Dragi i Macedonji. Przez połączenie tych dwóch spraw razem, odniósł namacalne polityczne korzyści.

PODEJRZANY.

Nowy kasjer (do bankiera): Zapewne pan słyszał, że ja także od czasu do czasu komponuję i piszę wiersze.

Szef: Ale zresztą jesteś pan uczciwy?



NOTATKA DZIENNIKARSKA W STYLU ROZMAITYCH GAZET.

Notatka: Pan Minister X, który jak wiadomo cierpi na reumatyzm uległ przykremu wypadkowi. Oto podczas leczenia gorącem powietrzem w zakładzie Dra Conrella, za silny prąd dotkliwie poparzył mu skórę na prawej nodze.

Dziennik Nr. 1: Pan Minister raczył powierzyć kurację swej chorej nogi lekarzowi Dr. C. który leczy Pana Ministra gorącem powietrzem.

Dziennik Nr. 2: Jak już przed 14 dniami donieśliśmy nabawił się minister X, ostrego poparzenia lewej nogi. Naturalnie pseudo oficjalne gazety będą miały czoło fakt ten zdementować.

Dziennik Nr. 3: Znana tragikomiczna przygoda ministra — poparzenie nogi — została w tych dniach przyodziana w szaty dramatyczne. Nowość ta ujrzy w najbliższych światło kinkietów teatralnych. Minister na scenie, czyż to nie pyszne?

Dziennik Nr. 4: Znowu żydowsko-anarchistyczny atentat! Hebrajski lekarz Dr. Cohn (alias Conrell) został przyłapany na gorącym uczynku, jak się zabierał do rytualnego upieczenia ministra X. Na szczęście był jeszcze czas, by mu w wykonaniu tej oburzającej zbrodni przeszkodzić. Bezczelnego żyda oddano w ręce karzącej sprawiedliwości.

Dziennik Nr. 5: Baczność! Towarzysze — lekarze kas chorych! Wszędzie wybuchła epidemja ropnej pryszczycy! Niechaj się szerzy! Niechaj nikt aż do odwołania bojkotu nie przyjmuje teki ministra!

Dziennik Nr. 6: Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek, stwierdzamy i prostujemy, że nie rozchodzi się o gorące powietrze tylko o zimne kompresy, że nie było żadnego oparzenia nogi, tylko niebolesny wyprysk skórny, że nie była to noga tylko *biceps,* wreszcie, że to nie był minister X, tylko służący u ministra.

Dziennik Nr. 7: Minister X się spalił! Gdy pan minister wczoraj z porady lekarzy brał *sitzbad* z gorącego powietrza, nagle aparat eksplodował i olbrzymi płomień buchnął w górę! Rybacy w Pucku w zięli ów płomień za światło latarni morskiej — to chyba daje dostateczne wyobrażenie o rozmiarach pożaru! Straż pożarna zjawiła się w niespełna 12 sekund po zaalarmowaniu.

Niestety znaleziono tylko resztki popiołu nieszczęśliwego ministra — wagi dwóch gr. Wszystkie gmachy rządowe natychmiast wywiesiły czarne chorągwie. Powodem pożaru było krótkie spięcie.

NIE MOGLI.

W sądzie toczy się rozprawa przeciwko trzem złodziejom, którzy dopuścili się całego szeregu zbrodni.

Zkolei przesłuchuje trybunał jako świadka dowodowego pamią Z, starą pannę.

— Pani podobno była wówczas w domu gdy oskarżeni zakradli się? — pyta panią Z. przewodniczący.

— Tak jest! proszę pana!

— I oskarżeni oprócz kradzieży dokonali na pani gwałtu?

— Ach! — wzdycha smętnie pani Z. — próbowali tylko, ale ich ktoś niestety zaraz spłoszył.

○ ○ ○

MIĘDZY LEKARZAMI.

Dr. A: Wyobraź sobie kolega, miałem przed kilkunastu laty bardzo ciekawy wypadek. Zdarzyło się, że zgłosił się do mnie pewien pacjent, który cierpiał na chroniczne strzykanie w głowie. Naturalnie otworzyłem czaszkę i wyjąłem mózg, aby zbadać przyczynę... Nieszczęście chciało, że ktoś mnie zagadał, a pies mój Nero. znał go pan kolega, nawinął się skądś i zjadł mózg...

Dr. B: Ależ to straszne.. i cóż kolega?...

Dr. A: Ano nic. Nie straciłem fantazji ale wypchałem pacjentowi czaszkę trocinami...

Dr. B: No i umarł...?

Dr. A: Broń Boże!... Żyje do dzisiejszego dnia i jest mi bezgranicznie wdzięczny. Po operacji zaczął awansować bardzo szybko i uchodził za najtęższego urzędnika... No a obecnie jest ministrem...

□ □ □

ZAWSZE TO SAMO

W pewnem socjalistycznem Stowarzyszeniu robotniczem wygłaszał popularyzator wiedzy inżynier K. odczyt na temat:

„O atmosferze naszego globu.“ W trakcie odczytu wypowiedział prelegent następujące zadanie:

„Górne warstwy ciężą i ugniatają warstwy niższe“

Przy tych słowach zerwała się na sali burza okrzyków: *„Precz! Hańba im! Hańba:*

▽ ▽ ▽

TAKŻE ODWOŁANIE.

Sędzia: Panie Kohn! Jesteś pan oskarżony o to, żeś panu Jeitelesowi powiedział, że on jest wart, aby mu napluć w twarz. Oskarżyciel nie żąda ukarania pana, jeżeli pan cofniesz obrazę! Czy pan cofniesz?

Kohn: Nu! Niech stracę! To ja już wolę cofniacz obrazy! Jeiteles nie jest wart, żeby jemu napluwacz w twarz...

▽ ▽ ▽

WYJĄTEK Z RECENZJI.

„La Garconne“ Margueritta pojawiła się w tłumaczeniu polskim.

I naturalnie natychmiast pojawiła się w pewnym piśmie warszawskim recenzja pióra „znakomitego“ krytyka p. N której najważniejsze zdanie brzmiało następująco:

„Najpiękniejsze ustępy tej powieści czyta się formalnie jedną ręką“.

○ ○ ○

W WIĘZIENIU.

— Za co pan tu siedzisz?

— Za talent!

— A któż pan jesteś?

— Portrecista!

— A kogóż pan portretowałeś?

— Nie ma o czem wspominać... dwudziesto-złotówki...

□ □ □

BEZWARUNKOWO.

Jaka różnica jest między kozą a listonoszem?

— Kozę można doić, listonosz jednak z pewnością by na to nie zezwolił.



Przyjaciel.

Mój przyjaciel przyjechał z Kresów do Lwowa i poszukiwał na gwałt mieszkania. Równie dobrze mógłby szukać sensu w lwowskich recenzjach teatralnych. lub policjanta na odludnej, ciemnej ulicy, ale udawałem, że wierzę w jego optymizm i wyjątkowe szczęście. Kiedy jednak dowiedziałem się, że mój przyjaciel był ostatnio urzędnikiem administracyjnym gdzieś na Kresach i że ogłosił w dziennikach, iż przystąpi do jakiegoś intratnego interesu z wkładem 5 do 10 tysięciu tysięcy dolarów, począłem mniej krytycznie zapatrywać się na jego wysiłki w celu zdobycia mieszkania, a nawet nabrałem pewności, że mieszkanie dostanie w każdej dzielnicy, którą sobie upodoba.

Zdziwiło mnie więc niepomiernie, kiedy mój przyjaciel po dwóch tygodniach daremnych starań zjawił się u mnie i zniechęcony padł na fotel.

Muszę w tem miejscu zaznaczyć, iż mój przyjaciel był arcyskąpy i wiecznie skarżył się na kiepskie czasy, w których trudno wyżyć człowiekowi, utrzymującemu sięz pracy umysłowej i łapówkowej.

— Piękne masz mieszkanie! — zauważył mój przyjaciel, rozglądając się z upodobaniem po pokoju. Szczęśliwy z ciebie człowiek! Ha, nie każdemu tak się dobrze powodzi!...

To mnie zirytowało.

— Mój kochany, nie udawaj biedaka! Wiem, żeś wrócił zredukowany z kresów i czytałem twoje ogłoszenie, z którego wynika, że dysponujesz 10 tysiącami dolarów. Mając takie kapitały, możesz mieszkanie wynająć...

— Radź przyjacielu! — zawołał z ożywieniem, chcąc uniknąć drażliwego tematu. — Radź! Chcą odstępnego 500 dolarów, a na tyle nie jestem bogaty...

— A któż ci każe płacić odstępne?. Ja też nie zapłaciłem wcale odstępnego, a mam mieszkanie. Płacę wprawdzie bardzo wysoki czynsz, prawie paskarski, ale mieszkanie mam...

— Jakże ty to uczyniłeś, mój kochany?... Jak się to robi?... Będę ci z serca wdzięczny...

— Nic łatwiejszego! Poszukałem kamienicy, zbudowanej już po wojnie. a jak ci wiadomo, takie kamienice nie podlegają ustawie o ochronie lokatorów i gospodarz domu może pobierać czynsz znacznie wyższy. niż podług stawek przedwojennych. Poszedłem do gospodarza tego domu i zaoferowałem mu trzy razy tak wysoki czynsz, jak płacił poprzedni lokator tego mieszkania i za miesiąc już byłem w tem mieszkaniu.

— No, a jakże wykurzyłeś poprzedniego lokatora?... Przecież ustawa o ochronie...

— Mówiłem ci już raz, że kamienice, zbudowane w czasie powojennym, nie podlegają tej ustawie i lokator może w każdej chwili wylecieć, jak z procy..

— Wiesz, że to mnie zadziwia!... Twój pomysł jest wprost genjalny! Serdecznie ci dziękuję za poradę i spróbuję z niej skorzystać

Mój przyjaciel uścisnął mi serdecznie rękę i wybiegł szybko, aby — jak mówił — kuć żelazo, póki gorące.

— — — — — — — — — — — — —

Zacny, kochany mój przyjaciel!... Wiecie jak się urządził, a raczej jak mnie urządził?

Oto poszedł do mojego gospodarza, ofiarował mu podwójny czynsz, jaki ja płacę, a poczciwy gospodarz, właściciel kamienicy nowej, w której nie obowiązuje ustawa o ochronie lokatorów — wyrzucił mnie z mieszkania!

▭ ▭ ▭



PO FRANCUSKU.

Icuś uczy się pokryjomu po francusku, chce ojcu zrobić niespodziankę i wchodząc do jego pokoju wita się z nim:

— Tatku,, tatku, *bon jour*!...

— Co to za gadanie jest — woła ojciec.

— Co ty gadasz za głupstwo.

— Wues, ja si ucze pocichu, abyś ty nie wiedział, i mówie tobi po francusku dzień dobry.

— Lepi — mówi ojciec — abyś ty si nic nie uczył. Na co mają Francuzi wiedzieć jaki ty jezdeś oszoł.

▿ ▿ ▿

ZAWSZE ONI.

Józio S. i Staś K., uczniowie drugiej klasy gimnazjalnej „stoją“ u księdza katechety bardzo źle z religji.

Ponieważ koniec półrocza się zbliża, a ksiądz katecheta jest surowy i żartów nie zna, grozi im „dwója“ z religji. Na usilne jednak prośby rodziców, pozwolił im ksiądz katecheta zdawać bezpośrednio przed klasyfikacją.

Rodzice na gwałt przyjęli swoim synkom instruktorów i chłopcy zaczęli pilnie kuć. Nadszedł dzień zdawki. Józio S. odpowiada wspaniale, podczas gdy Staś K. bardzo słabo.

— Czyś ty się nic nie uczył? — pyta ksiądz katecheta chmurnie.

— Uczyłem się, proszę księdza! — mówi Staś płaczliwie. — Trzy godziny dziennie z moim instruktorem!

— Tak? Więc ty nawet korepetytora miałeś! Ładny to był nauczyciel, który cię nawet zasad wiary nie potrafił wyuczyć!..

— Przepraszam! — mówi Staś. — Ale to był ksiądz Reformata, spowiednik mojej mamy!

— No tak, no tak! — mówi katecheta znacznie udobruchany. — To jest.... chciałem powiedzieć.. że Józio miał lepszego korepetytora.

— A kto ciebie uczył? — zwraca się katecheta do Józia.

— Mnie uczył student z ósmej klasy, pierwszy celujący, *Salomon Kohn* się nazywa!

▿ ▫ ▿

CHYBA, ŻE TO POWOD!

Przed trybunałem wyrokującym w sprawach rozwodowych staje pan Kalasanty Fafulski ze swą ślubną małżonką panią Albiną z Ostrotrzymałowiczów Fafulską, celem uzyskania rozwodu. — Przewodniczący bada wszystkie akta i zwraca się do pana Kalasantego: „Więc pan po dwudziestoletniem pożyciu żądasz rozwodu? A gdzie są powody?“ — „Panie sędzio. właściwie to dwudziestoletnie pożycie z moją żoną jest powodem!...

Moralne bajki.

I.

Raz kotek co miał czarne łapki
Wlazł z kotką w białe prześcieradło
Rozkosznie rozdymając chrapki
Języczkiem mył ją gdzie popadło.
Widząc to dobra mama, rzecze:
Ot bierzcie przykład z tych zwierzątek
Uczcie się! – myjcie! — czas się zwlecze
A najtrudniejszy jest początek.
Więc pouczonych dzieci dwoje,
Po latach — włażąc w prześcieradło
Z zapałem czynią to oboje
Co niegdyś miłe kocie stadło.

— — — — — — — — — — — — — — —

Morał z tej bajki jest takowy:
Od zwierząt uczcie się wszystkiego:
Czystości, cnoty, grzechu, mowy
Języka nawet francuskiego.

II.

Raz północą na płotek
Czarny, chytry wlazł kotek
I do kotki, do białej tak mruga:
Biała moja kocico
Oczka ci się tak świecą
Czas ucieka a nocka niedługa!
Miau! — miau! — kotka wołała
Gdy na płotek skakała
By się z kocim młodzianem pobawić!
Trzask! — trzask! — skarżył się płotek
Z kotką bawi się kotek
Nie omieszkał ją cnoty pozbawić.

— — — — — — — — — — — — — — —

Morał z tego jest taki:
Gdy was wabią chłopaki,
I gdy szepczą bajeczki do uszka.
Jeśli chcecie mieć cnotę
To poskromcie ochotę
I trzymajcie się zdala od... płota.

III.

Była sobie kotka biała
Co po dachach wciąż skakała
Miała ona wabik wielki
Z futra czarne pantofelki
I dla tego to wabika
Dostawały koty bzika.
Tak raz w marcu z chudym gruby
O nią wzięli się za czuby
Drą na sobie swe futerka
A pstrokaty na to zerka
Przecież nie jestem trapista
Głupi ten, co nie korzysta.
Kotka zaraz zrozumiała
I z pstrokatym poleciała.
Gdy się o tem dowiedzieli
Chudy z tłustym zbaranieli.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nauka jest z tego taka:
Gdy co chcesz to rób głuptaka
A gdy walczą z chudym tłuste
To im wtedy właź w kapustę.

Wues.

Ars moderna.



Precz Melpomeny i Terpsychory!
Sztuka dziś idzie na nowe tory!
Ach! czyjeż czułe serce nie wzruszy
Czy „Ptak niebieski“ czy „Śmierć na gruszy“?
Oto naprzykład jest dramat wielki
Pajęczo nogie tańczą modelki,
Tamtej, co ubrać nie ma się za co
Bierze jej miarę „Ridi-Bajazzo“
A Colombina w nagrodę czynu
Klnie wiarołomcę: „O praczki-synu“!
Na to Dalila, niezła dziewczyna
Pędzi prościutko do Kobierzyna
W ostatnim akcie chuda i smutna
Chodzi po linie tragiczka z Kutna.

Circulus.

Że jest pożyteczny
Człek zabija wołu,
Gwoli wyższej racji,
Mięsa i rosołu.

Człek zabija wilka,
Bo wilk jest szkodliwy,
Przytem ciepły kożuch
Zdziera zeń myśliwy.

Sarnę - bo bezbronna
Gdy się strzela do niej
Niedźwiedzia dlatego,
Że się właśnie broni.

Kurczęta - bo kruche
Ledwie łazić zaczną
Pchłę za to, że gryzie,
Swinię - bo jest smaczną.

Motyla — bo piękny
Węża — bo szkaradny
Człek zabija człeka
Bez przyczyny żadnej.

▽ ▽ ▽

Nasze koleje.



— Panie konduktorze! Dlaczego pociąg dziś tak długo stoi na stacji?

— Bo pan naczelnik kazał wziąść z lokomotywy wodę na herbatę i na razie nie mamy czem jechać!...

Luźne uwagi o cnocie.

Cnota — to w butelce korek,
Cnota — jest zaszyty worek,
Kordjał jest w tem szkle zamknięty
A w tym worku — djamenty...

Uczyń jednak bagatelkę:
Rozpruj worek, stłucz butelkę,
Przekonasz się o tem święcie
Jakie marne to zamknięcie!..

Cnota... cnota damska zwłaszcza
Ta — podobną jest do płaszcza
A zakrywa płaszczyk taki
Inne błędy, inne braki.

Cnota — jest to list bez marki
List hrabiny czy kucharki
Ma złożoną być opłatą
Gdy rąk dojdzie adresata!

▽ ▽ ▽

(§) ZESPOŁ OPERETKOWY W KOZIEJ WÓLCE zapowiedział przedstawienie sylwestrowe jak następuje:

„MARJETTA“
operetka w 3 aktach.
Losowanie.
(zakupione bilety wstępu służą jako losy)
I. nagroda — rower marki „Puch“
II. „ — żywa gęś
III „ — zając
i 10 nagród pocieszenia
(reformy damskie z koronkami szwajcarskiemi)

○ ○ ○

POMYSŁOWY POLICJANT.

(§) Panie wachmistrzu prędko! Złodziej włamał się do mojej spiżarni!

— Uspokój się pani, czekajmy cierpliwie, niech się dobrze nażre, łatwiej go złapiemy!

○ ○ ○

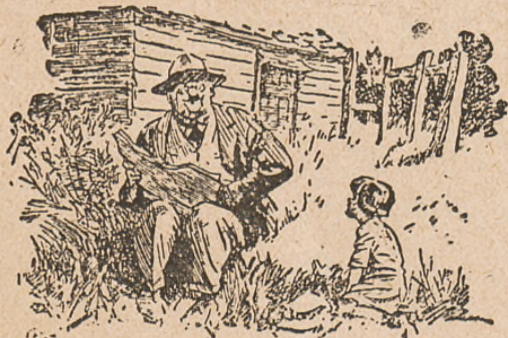
OKRĄGŁA CYFRA.

(§) Mąż: Ależ dziecko — przecież masz jedenaście kapeluszy!

Żona: Patrzcież go — też dobry mężulek — nawet nie cały tuzin!

Wszystko „pervers“.

W izdebce mieszkał poeta młody
Miał *tylne* wejście i *tylne* schody,
Pisywał wiersze o dziwnej sile,
Lecz je umieszczał w dzienniku *w tyle*
W kawiarni nie siadł nigdy na froncie
Tylko z zasady *od tyłu* — w kącie...
Że w kraju nie miał podstaw dość silnych
Wyemigrował do — *Indyi tylnych.*



NA ŁONIE NATURY.

— Byłem wczoraj cały wieczór na łonie natury!..

Mały Jaś: Widziałem ją!... Strasznie ordynarna dziewucha!

□ □ □

CNOTLIWA GALOTTI.

W r. 17.8 była graną „Emilia Galotti“ w jakiemś niemieckiem miasteczku przez trzeciorzędną trupę komedyantów.

Przy scenie, gdy Emilia odtrąca propozycje nacierającego na jej cnotę księcia — rozlega się tubalny głos siedzącego w pierwszym rzędzie starego kapitana marynarki:

— Hej! Mości książe! ofiaruj jej 4 dukaty to zaraz zmięknie. I ja tak samo wczoraj zrobiłem!

OSMIELENIE.

— Nazywasz mnie teraz nahalnym, moja droga. A czy nie zaczepiłaś mnie sama, czy nie byłaś ze mną na kolacji, no a teraz czy nie przyszłaś do mego mieszkania?

— Tak, ale zresztą nie ośmieliłam pana niczem!

Pieczeń z anioła.

Ksiądz po objedzie spał, jak ma w zwyczaju
I śniło mu się jakoby był w raju,
I mimo swojej fantazji ubóstwo
Widział na drzewach białych ptaków mnóstwo.
Więc porwał kamień i ciśnie do góry
I zleciał z drzewa ptaszek białopióry.

A wtem Piotr święty ze zgrozą zawoła:
„Za drzwi z tym klechą! On zabił anioła!“

Ksiądz nie słuchając już dalszych złorzeczeń
Krzyknie: „Albowiem ja chciałem mieć pieczeń!“

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ksiądz się obudził ważąc sny ponure — —
W braku anioła - kazał zarżnąć kurę...

Z DWOJGA ZŁEGO.



— Cóżeś ty taki połamany?

— Widzisz to tak zawsze, gdy coś w nogę wlezie!...

— To już ja wolę, gdy noga w „coś“ wlezie Kuracja w każdym razie łatwiejsza!

□ ▣ □

Rozwód.

Mój przyjaciel, figlarz znany
Rzekł mi wczoraj: „Kara Boża!
Wziąć musiałem wczoraj rozwód
I od stołu i od łoża...“

Rozżalenie przyjaciela
Nie wydało mi się szczerem:
– Rozwod? co? od stołu, łoża?
Wszak wiem, żeś jest kawalerem! —

— Wziąłem rozwód — odpowiada —
Niech poświadczy moja stróżka!
Czyż kawaler mieć nie może
Ani stołu, ani łóżka?

Wziąłem rozwód, jak powiadam
Tak od łóżka, jak stolika,
Bo te sprzęty mi zabrała
Dłoń okrutna... komornika!...

▽ △ ▽

DOBRA RADA.

O pannę Wandzię X., która bawiła u znajomych w Zakopanem, starało się dwóch panów, ale bez skutku bo panna Wandzia powiedziała im, że bez matki nie może nic o swej przyszłości postanowić. Wróciwszy do domu opowiada matce zaraz o obu konkurentach.

— Wie mamusia i jeden i drugi mi się podobał, więc sama nie wiem, co mam robić, bo żadnemu nie chciałabym uczynić przykrości odmową...

– Głupia jesteś — odpowiada matka – weź jednego za mężą, a drugiemu ofiaruj posadę przyjaciela domu.

▫ ▫ ▫

COS Z POLITYKI.

— Czy można wierzyć w powrót monarchji w Austrji?

— Wątpię! Korona austrjacka marnie stoi!

▫ ○ ▫

NAWRÓT.

Matka wchodzi do dziecinnego pokoju w chwili gdy starszy brat okłada młodszego trzepaczką.

— Wacek! dlaczego bijesz Miecia? – zapytuje.

— To nie jest Miecio, to jest ojciec, który wypił całą flaszkę odmładzającego ekstraktu Steinacha! — odpowiada strofowany.

■ ■

KONDOLENCJA.

Umarła pańska ciotka? Proszę przyjąć wyrazy szczerego współczucia.

— Jakto? Już pan wie, że nic nie zostawiła?

◃ ▣ ▹

SPOKOJNE SUMIENIE.

— .. No i wie pan, gdy przyszedł do mnie i zaczął mi robić wyrzuty — no wie pan, to mnie trochę zdenerwowało i... (*po chwili*) Czy pan pójdzie we wtorek na jego pogrzeb?

▫ ○ ▫

MATEMATYKA.

– Bardzo ładna kobietka!

— Ba! trzeba ją było widzieć przed 15 laty, była wtedy młodsza co najmniej o lat 10!

▫ ▣ ▫

NAIWNY DZIECIAK.

Nauczyciel Zadzikowski ożenił się ze swą koleżanką, która w tej samej szkole przed kilku laty pracowała.

Pewnego razu posyła Zadzikowski jednego z uczniów do swego mieszkania po zeszyty.

Z promieniejącą twarzą wraca malec do klasy i woła:

— Ja znam tą panienkę, która jest u pana psora w mieszkaniu!

▭ ▭ ▭

PUNKTUALNOŚĆ.

Pewien ojciec unosi się w gronie znajomych nad korzyściami, jakie wypływają z tego, że się mieszka w pobliżu koszar wojskowych:

– Wszystko jest jak w zegarku! Wszystko o swoim oznaczonym czasie! Moje córki wstają razem z trębaczem, a wieczorem kładą się regularnie spać razem z doboszem...

⬭ ▫ ⬭

O! TAK!

...W pewnej restauracji w Szczawnicy siedzi przy stole dość liczne towarzystwo zabawiające się wesoło a rej wodzi pani... I. z Krakowa, młoda, szykowna i bardzo sympatyczna osóbka, mająca jednak tę jedną przykrą dla otoczenia wadę, że czuć jej z ust cokolwiek. Rozmowa toczy się o rozmaitych gustach i guścikach poszczególnych osób na punkcie smaku.

— No — mówi właśnie pani... I. – rozumiem jeszcze to, że panowie możecie jeść rozmaite niezbyt pachnące sery i inne bufetowe przysmaki, ale niektórzy z was to mają prawdziwie dzikie gusta. Czy uwierzycie naprzykład że mój mąż nieznosi innego mięsa jak tylko z bukietem?...

Och! – wtrąca złośliwie siedzący przy pani Y. doktor X... co do mnie, to wierzę, bo inaczej niebyłby się chyba z panią ożenił!...

∘ ∘ ∘

Każdy w swym fachu.

Szewc robi buty, z tego jest dumny
A krawiec portki, a stolarz trumny
Tyfus, cholerę kuruje lekarz
Lecz o teatrze pisze — — aptekarz!

▫ ○ ▫

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 4·50
półroczna	zł. 9·—
roczna	zł. 18·—

Ceny ogłoszeń.

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł 380·—	280·—
1/2 „	zł 200·—	150·—
1/4 „	zł. 90·—	80·—
1/8 „	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.



Dama myśli: Jak to pięknie Gdy mężczyzna u stóp klęknie,
Czy na serjo, czy na żarty Choćby przypinając — narty
A tak zmusza cel miłości
Do pozornej uległości.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: T. Borzęcki. Kierownik artystyczny: p. Alfred Gürtler.
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane“ pod zarz. L. Gronusia (Firma Friedlein).